



PISMO TYGODNIOWE.

Nr 16.

Rok 1922. WARSZAWA, 15 Kwietnia

Rok LV

Wszystkim współpracownikom naszym, czytelniczkom i przyjaciołom „BLUSZCZU” zasyłamy z głębi serca płynące życzenia „Wesołego Alleluja”!

Niech z dzwonem Rezurekcji uderzą serca nasze w zgodny hymn radości z dopełnionego Cudu Zmartwychwstania, niech zabiją przyśpieszonym rytmem nadziei, że Syny Ojczyzny wskrzeszonej odrodzonymi z Ducha się staną.

REDAKCJA.

BOŻYMIR.

UDERZCIE DZWONY.

Uderzcie wszystkie dzwony!  
Nie zginie jeszcze świat,  
Trwa we Krwi ubroczony,  
Zdarty - jak szmat...

Ziemi iść naprzód - ciasno,  
Na drodze - trupów zwał...  
Lecz Gwiazdy nie zagasną,  
Świat będzie trwał...

Chwieje się Przemoc głucha  
Na piedestale Zdrad...

Uderzcie dzwony Ducha!  
Trwać będzie Świat.

Iść będzie coraz wyżej,  
Fałsz zetrze w gruz i w proch,  
Królestwo Boże zbliży,  
Precz - Nędzy szloch!

Nie marnym Złych obuchem,  
(To samolubstwa szaf.)  
A Chrystusowym Duchem  
Świat będzie trwał.

Ten Duch świat wiedzie dalej,  
Aż do Wolności bram,  
Zmiażdży, rozkruszy, spali  
Fałsz, Srom i Kłam!

Świat czeka okrwawiony  
Tych życionośnych technień...

Uderzcie wszystkie dzwony,  
Dziś - Wielki Dzień.

## DWA PRĄDY.

Dziś w Polsce po uchwaleniu konstytucji z 17 Marca i po wydaniu ustawy z 1 Lipca 1921 roku o prawach cywilnych kobiet, niewiasta polska jest równouprawnioną obywatelką, przed którą stoją otworem wszystkie dziedziny pracy i wszystkie stanowiska. Dziś tedy ogół kobiecy, mając pełnię praw, decydować może i powinien o wszystkich zagadnieniach narodowych i państwowych, o całej przyszłości państwa. Stąd płynie konieczność zorientowania się w ideałach politycznych, wytworzenia przez kobiety samodzielnego poglądu na zjawiska państwowe i społeczne. Może wprowadzić kobieta — obywatelka nie mieć określonej przynależności partyjnej, ale musi mieć wyrobiony sąd o celach i zadaniach prądów politycznych, reprezentowanych w naszym kraju.

A dla tej orientacji przypomnieć wypada, iż wszystkie prądy polityczne, wszystkie programy w istocie swojej świadomie, czy nieświadomie stoją pod dwoma odwiecznymi, staremi jak sama ludzkość, sztandarami: pod sztandarem materializmu filozoficznego i pod sztandarem światopoglądu religijnego.

Przesłanki filozoficzne decydują o celu, o kierunku i metodach pracy społecznej i politycznej, a oderwane zdałoby się zasady żyją i pulsują w czynach najbardziej „realnych“ polityków.

Cóż tedy głoszą te idee, kogo skupiają wkoło siebie, dokąd wiedą skupione za sobą szeregi?

Obydwe obiecuja szczęście człowiekowi.

Materializm [filozoficzny wierzy (nauka bowiem dawno stwierdziła, iż i materializm jest wiarą), że istota człowieka jest zniszczalna, że ten kaprys natury, ten wypadkowy zbieg atomów, człowiek rozpadnie się w pewnej chwili, a z rozpięzchniętych bryłek kapryśna przyroda znów stworzy coś, co pryśnie, jak mydlana bańka. I ten zasadniczy pogląd wpływa na całą działalność czynów osobistych i społecznych człowieka. W życiu indywidualnym szczęście materialisty, — to kulturalny czy barbarzyński hedonizm, to zasada *carpe diem*, używajmy życia, cieszymy się z rozkoszy, czy najbrutalniejszych, czy bardziej wysubtelnionych — estetycznych, płynących ze sztuki, bądź z nauki. A gdy lampa naszego ciała przygasać i sykać zaczyna, to możemy ją zdmuchnąć — po upojeniu się życiem — tam — nicłość zupełna. Z tego poglądu wypływają zasady ignorowania religii i moralności w życiu społecznym i politycznym, wolnego związku mężczyzny i kobiety wraz z państwowym wychowaniem dzieci, dobrobytu materialnego jako najwyższego celu państwowego i przymusu pań-

stwowego we wszystkich dziedzinach życia, nie wyłączając gospodarczej (upaństwowienie wszystkich środków produkcji) wreszcie dobroci wszelkich środków niezbędnych dla osiągnięcia tych celów.

Materializm filozoficzny i polityczny skupia najliczniejsze szeregi wyznawców i szczyli się szeregiem niewątpliwie utalentowanych postaci, jak filozofów z Wolterem, przyrodników z Haecklem, ekonomistów z Marksem i t. d. Lecz chyba najbardziej idealny i wyraźny obraz społeczeństwa, urządzonego w myśl zasad materialistycznych przestawił nam w nowych czasach Bebel w swoim dziele „Kobieta i Socjalizm“.

Idyllę materialistyczną zwycięzców przyszłości i spokój opasłych zwycięzców doby współczesnej mać tylko walka, jaką toczą dookoła cielca złotego o posiadanie go i władzę nad społeczeństwem, a czasami w głębi duszy niepokoi ich istnienie drugiego sztandaru — sztandaru religii, który dzisiaj niesie w dłoni katolicyzm.

I dziwna rzecz, tyle razy sztandar ten był nieomal zdobyty, tyle razy trzymały go niepowołane ręce, a jednak nieustannie rodzą się ludzie, których nie zadawała rozkosz używania życia, udział w dobrach materialnych, nawet wrażenia estetyczne, nawet niezgłębiona dziedzina nauki.

I oto znajdują się ludzie, którzy twierdzą, że istota człowieka żyje wiecznie, że nieustannie winna się rozwijać i doskonalić, że w tym doskonaleniu się jest radość najwyższa, bo ona zbliża do wiecznej Harmonii i Wiecznego Piękną. I ludzie ci twierdzą, że religja i moralność — to nie prywatna sprawa jednostki — to jedyny kamień węgielny społeczeństwa, że rodzina to podstawa państwa, że miłość i sprawiedliwość, a nie egoizm i przymus, to siły, które mogą dźwignąć narody i nie tylko rozplomić życie duchowe, lecz i stworzyć niezbędny dobrobyt materialny, że wreszcie cel państwa, to nie potęga i sława narodowa, lecz zbliżanie narodu do Królestwa Bożego\*). I więcej — ludzie ci ośmielają szerzyć tak „nienaukowe“, tak „zacofane“ tak „wsteczne“ poglądy, że zasady — wolnej miłości, ignorowania religii w życiu szkoły, społeczeństwa i państwa, zasada egoizmu i walki klasowej, wszechogarniającego przymusu państwowego wiedą ludzkość ku śmierci i zagładzie.

Lecz szeregi wyznawców tego drugiego sztandaru są niedość liczne, ludzkość toczy próchno kapitalizmu, a młode pędy zatrąwa jad komunistycznych teorii.

\*) A. Cieszkowski. Ojciec Nasz I. IV str. 144 i nast.

I oto ludzkość stoi nad przepaścią, jeszcze jedna krwawa wojna, jeszcze jedna rewolucja bolszewicka, a Europa, a z nią i cała kula ziemską znajdują się w stanie anarchji społecznej, głodu, nędzy i rozkładu kultury.

W takiej to chwili Opatrzność wzywa kobietę do czynu, a ludzkość stawia na kartę swojej przyszłości ostatnią stawkę — serce kobiety. Lud został już wciągnięty w wir walki, wodzowie sztandarów miljonowe rzesze prowadzą za sobą, lecz wywołuje to tylko większy rozmach walki, olbrzymie jej napięcie — szale się ważą — kobieta to ostatni czynnik, który ma przeważać szale.

Gdzież jest obowiązek kobiety wobec państwa, co ma czynić jako obywatelka?

Nadewszystko wybrać:

Nowożytnie pogaństwo lub Chrystjanizm.

A jeśli odpowiedź wasza wypadnie — jestem chrześcijanką — to droga pracy politycznej kobiet jest jasną — zmyć wielką, wielomiljonową falą serc i głosów kobiecych ohydę egoizmu i cynizmu, który przenika życie społeczne i metody polityczne narodów; wnieść wszędzie, do każdej dziedziny życia, do rodziny, ochrony, szkoły, biura, sklepu, fabryki, dworu, urzędu i parlamentu zasady etyczne; powiedzieć wszystkim kupczącym zasadami i moralnością dla chleba lub dobrobytu: — Rzeczpospolita ceni cnotę obywateli, kto nią gardzi, ten obala gmach niepodległości.

Jaka powinna być organizacja, i co robić mamy — to niech wskaże zdolność i siły każdej z kobiet, byle cel, do którego dąży jasno wytknięty miała; — jedno tylko powiem, że pierwszy jej obowiązek, to stworzyć z domu, w którym żyje, przybytek czysty harmonii i spokoju, w którym nawet cyniczny mężczyzna mógłby zaczerpnąć trochę stawy duchowej, trochę tęsknoty do prawdziwego piękna.

Stare to wszystko prawdy, nieomal liczmany, lecz musimy je odnowić i wy dobyć na wierzch, bo zamiast kruszczu w momencie obiegowej myśli współczesnej tkwi sfałszowany, nieszlachetny pierwiastek.

I raz wreszcie, przestańmy się wstydzić, przestańmy jeno ukradkiem myśleć, że jesteśmy chrześcijanami, wyznawcami Ewangelji, wydobądźmy tę księgę z pyłu zapomnienia, starajmy się zastosować ją w życiu społecznym i z nią idźmy w wir walki — bo to nie tylko księga cnoty, lecz i księga mądrości, przed którą uchylał czoła każdy jasny gienjusz ludzkości, czy był Newtonem i mierzył świat ze szkiełkiem w oku, czy Mickiewiczem, co chciał na serca walczyć z Bogiem.

Wacław Bitner.

*Kobieto-Polko nie zapomnij przy święconem o rodakach,  
powracających z Rosji!*

# WYŻSZA SZKOŁA GOSPODARCZA W DANJI.

Nie dość nap. wiedzieć, ile kalorii posiada ten lub inny rodzaj opału, chodzi o stwierdzenie, jaki mianowicie opał najkorzystniej da się zużytkować w tym lub innym systemie pieca, jaki rodzaj pieca jest odpowiedni dla małych, a jaki dla większych pokoi, na jakiej blasze wygodniej i taniej gotować dla większej lub mniejszej ilości osób, oraz jakie rodzaje opału, zmieszane ze sobą lepiej się nadają do gotowania lub ogrzewania mieszkań. Należy również zbadać w jakich naczyniach woda najszybciej dochodzi do stanu wrzenia i jaki sposób gotowania daje pokarmy najsmaczniejsze, a zatem posiadające największą wartość odżywczą, zostało bowiem naukowo stwierdzone, że niesmacznie przygotowane pokarmy, choćby zawierały tę samą ilość i gatunek produktów, mają mniejszą wartość odżywczą od pokarmów, przyrządzonych smacznie i apetycznie.

Otóż naukowe wyniki dadzą się osiągnąć tylko przy ścisłej współpracy kierowników pracowni naukowych z osobami, prowadzącymi zajęcia praktyczne.

Kierownik pracowni fizycznej musi, w celu dokonania dokładnych obliczeń, być zarazem matematykiem, a cały personel wykładający musi posiadać gruntowną wiedzę, doświadczenie i uzdolnienie pedagogiczne.

Nietylko dobro i pomyślność rodziny, ale interes państwa wymaga, aby wszystkie kobiety kształciły się w gospodarstwie domowym, aby to gospodarstwo zostało uznane za zawód, do którego należy się przygotować przez gruntowną naukę, popartą praktycznymi ćwiczeniami.

Kobiety duńskie usilnie do tego nawołują i na drodze wniosków do parlamentu przeprowadzają ustawy w tym duchu, by nauka gospodarstwa domowego rozpoczynała się już w szkole początkowej dla dzieci obojga płci i obowiązywała chłopców przez jeden rok, dziewczęta przez dwa lata.

W pierwszym roku zarówno chłopcy, jak dziewczęta muszą się nauczyć ugotowania 25 różnych obiadów po 2 potrawy, zapoznać się z pieczeniem chleba, sprzątaniem, szorowaniem statków kuchennych i praniem bielizny.

Dziewczęta w drugim roku doskonaliły się w praniu, ale przedewszystkiem w gotowaniu codziennych i świątecznych potraw, używanych w rodzinach rzemieślniczych i włościańskich.

Kobiece zreszta duńskie dążą do tego, by przy wszystkich szkołach miejskich, dla ułatwienia nauki gotowania, powstały kuchnie szkolne i aby na wsi szkoły, należące do 3—6 gmin, składały się na urządzenie kilkumiesięcznych, wędrownych kursów gospodarstwa, lub też, aby po ukończeniu całkowitego kursu nauk — w szkołach prywatnych, dzieci przechodziły trzymiesięczny kurs gospodarstwa domowego.

Kobiety duńskie żądają, aby przy zawieraniu małżeństwa, zarówno mężczyźni, jak kobiety byli obowiązani, na równi z metryką i świadectwem szczepienia ospy, przedstawiać świadectwo z ukończenia kursu gospodarstwa domowego.

Prąd do wprowadzenia obowiązującej służby państwowej dla kobiet, mającej zastąpić i równoważyć służbę wojskową dla mężczyzn, objawił się także w Danji. W pojęciu niektórych zwolenników tej teorii, taką służbą państwową dla kobiet winny być przymusowe prace gospodarcze w rodzinach, które, dla jakichbądź przyczyn, są pozbawione własnej siły roboczej.

luni znów wysuwają myśl założenia koszarowych szkół dla przymusowej nauki gospodarstwa domowego.

Pomysły te spotkały się jednak ze sprzeciwem poważnych stowarzyszeń kobiecych,

które pragną, aby gospodarstwo domowe, jak każda praca zawodowa, podlegało prawu podaży i popytu, a nie stało się przymusową pańszczyzną. Koszarowe szkoły obciążyłyby państwo milionowym wydatkiem i nie osiągnęłyby pożądanego skutku. Natomiast nauka gospodarstwa domowego, rozpoczęta w szkole początkowej, a prowadzona dalej w szkołach dopełniających i wieczornych, winna korzystać z poparcia i finansowej pomocy państwa.

Praktyczna nauka każdego zawodu trwa od 3 — 5 lat, następnie musi być dopełniona i pogłębiona w szkołach technicznych, handlowych lub zawodowych, poczem uczeń, zdawszy odpowiednio egzamina, otrzymuje świadectwo.

Z chwilą, gdy gospodarstwo domowe stanie się zawodem, będzie również wymagało co najmniej dwóch lat przygotowawczych zajęć praktycznych i jednego roku nauki w odpowiedniej szkole. Egzamin, któremu zostaną poddane uczennice, będzie egzaminem państwowym, a uzyskane tą drogą świadectwo zrówna je w prawach z fachowymi rzemieślnikami i zapewni im pod względem wynagrodzenia, godzin pracy i t. d. te same korzyści i przywileje.

Tylko na podstawie takiego świadectwa będą miały wstęp do Uniwersytetu gospodarczego, a po trzyletnich w nim studiach złożą egzamin na „kandydatkę“ gospodarstwa i będą mogły ubiegać się o posady nauczycielek gospodarstwa, kierowniczek gospodarczych w państwowych i miejskich instytucjach, oraz instruktorek do udzielania porad gospodyniom.

Nie dość na tem, dla zapoznania się z najnowszymi postęпами w dziedzinie wiedzy gospodarczej i wynikami badań, stale dokonywanych w pracowniach Uniwersytetu gospodarczego, będą mogły co rok zapisywać się na dopełniające dwutygodniowe kursa. Te zaś, które zechcą się poświęcić zawodowi pedagogicznemu, będą mogły wstępować na specjalne, rok lub dwa trwające kursa w Uniwersytecie gospodarczym, lub innych wyższych zakładach, dla prowadzenia tam samodzielnych naukowych badań, po ukończeniu których złożą odpowiednie egzamina, wygłoszą szereg próbnych wykładów i utrzymają stopień „magistra“.

Żądania kobiet duńskich, o ile się zdaje bliżkie urzeczywistnienia, sięgają jeszcze dalej. Nietylko dążą one do tego, aby każda kobieta w Danji nauczyła się gospodarstwa domowego, które w ich pojęciu ma niemniej-sze znaczenie od nauki języka i historii ojczystego kraju, ale żądają, aby państwo podniosło pracę gospodarczą do godności i znaczenia pracy zawodowej i aby dla kształcenia kobiet w tym zawodzie stworzyło wyższą Uczelnię równą Uniwersytetowi.

Zważywszy zaś na wielkie znaczenie tej żywotnej sprawy dla całego narodu i na olbrzymie sumy, które stale przechodzą przez ręce kobiet, a które stanowią znaczną część wartości, wytworzonych przez mężczyzn, żądają utworzenia specjalnego ministerstwa gospodarstwa domowego na tych samych prawach, co ministerstwo rolnictwa i przemysłu.

Urzędy podatkowe w Danji omawiają samo utrzymanie służącej minimalnie na 650 koron rocznie, a to przy ludności, obliczonej tylko na trzy miliony, już przedstawia 1.950 milionów koron rocznie.

Zakres działania takiego ministerstwa byłby bardzo rozległy, musiałby bowiem obejmować wszystkie zagadnienia natury gospodarczej. O ileby, skutkiem szczególnych okoliczności, ceny na przedmioty pierwszej potrzeby nie mogły podlegać zwykłym prawom, regulującym ceny ryn-

kowe, ministerstwo będzie musiało zająć się ustaleniem tych cen, a w razie, gdyby zachodziła konieczna potrzeba i repartycja przedmiotów, uwzględnić przytem zarówno interesa spożywcy, jak przemysłu i wytwórcy. Do zadań ministerstwa będzie należało: Kontrola, sprzedaż i sprowadzanie środków żywności, badania laboratoryjne fałszowanych produktów, odżywczej wartości środków żywności, kosztów utrzymania szpitali, więzień, przytułków i t. p. Zakładanie próbnych kuchni, składnic żywności, technicznych środków pomocniczych, używanych do prac gospodarczych, kształcenie wychowawczyń, instruktorek gospodarstwa i przemysłu domowego, ustanawianie emerytur dla starych sług i nagród dla wzorowych gospodarstw i t. d.

Zdaniem kobiet duńskich stworzenie takiego ministerstwa będzie świadczyło o tem, że praca domowa kobiet, dotąd tak niewdzięczna, doczekała się nareszcie należytej oceny i, że społeczeństwo zrozumiało wartość kobiety, jako pracownicy i wyborczyni.

Poważny, czysto naukowy a zarazem wysoce praktyczny sposób traktowania sprawy gospodarstwa domowego w Danji, winienby nam, kobietom polskim nasunąć poważne refleksje.

U nas w dobie powojennej zagadnienie gospodarcze przedstawiało trudności większe, aniżeli gdziekolwiekby, ale postęp, dokonany w tej dziedzinie, podczas tych lat ciężkich i niezwykłych trosk, jest, niestety, bardzo nieznaczny.

Konieczność nauczyła nas obywać się bez wielu rzeczy, w innych ograniczyć się do minimum — to prawda — ale taki sposób ujmowania sprawy jest czysto negatywny.

Inicjatywy nie wykazałyśmy żadnej i nie doceniamy jeszcze doniosłości sprawy odżywiania i należytego spożytkowania produktu i pieniędzy, jakimi rozporządzamy. Jak dawniej spuszczano się na służbę, tak dziś w wielu rodzinach, zwłaszcza bezdzietnych, jada się niezdrowo i niedostatecznie w restauracjach, byle sobie oszczędzić kłopotu i osobiście nie przyłożyć ręki do gospodarstwa domowego. Cierpi na tem kieszeń, a przedewszystkiem zdrowie jednostek i rodzin, a pośrednio cierpi kraj i państwo. W Polsce kobiety z inteligencji, w przeważnej swej większości, jeszcze gardzą pracą gospodarczą lub ją lekceważą, a to przedewszystkiem dlatego, że znaczenia jej nie doceniają, a oceną ją należyte dopiero wówczas, gdy sprawa ta i u nas będzie naukowo traktowana i gdy w całym kraju powstanie szereg szkół różnych stopni, w których kobiety obowiązkowo będą musiały wykształcić się w gospodarstwie domowym.

Na początek oczywiście o uniwersytecie marzyć nie możemy, ale postulat konieczny i możliwy do urzeczywistnienia, to wprowadzenie obowiązkowego, choćby kilkumiesięcznego kursu gospodarstwa, połączonego z praktycznymi zajęciami, dla wszystkich dziewcząt, po ukończeniu szkół powszechnych, zarówno miejskich jak wiejskich, oraz wieczornych i dopełniających kursów dla starszych uczennic szkół średnich i zawodowych, studentek i wolnych słuchaczek.

Gdybyśmy na początek mogli choćby to uzyskać, sprawa niewątpliwie posunęłaby się naprzód. Trzeba mieć nadzieję, że przy układaniu programów szkolnych, ministerstwo oświecenia postulat ten uwzględni i że w państwie znajdują się potrzebne na ten cel fundusze, a społeczeństwo, w pierwszym zaś rzędzie, zreszta kobiece całą siłą poprą sprawę należytego postawienia w Polsce nauki gospodarstwa domowego.

PROF. DR. TADEUSZ ZIELIŃSKI.

## U PRAŻRÓDEŁ KOMEDJI.

(DALSZY CIĄG).

## III

W rezultacie wytworzyła się fabuła następująca, o charakterze czysto komicznym:

Mieszkał ongi kupiec w Syrakuzach, imieniem Faschus: miał on dwoje bliźniąt, synów, tak dalece podobnych do siebie, że ani mamka, ani rodzona matka rozróżnić ich nie mogła: jeden zwał się Menechmus, drugi — Sosikles. Gdy malcy dorosli ósmego roku życia, ojciec w sprawach handlowych udał się do Tarentu, wzięwszy ze sobą Menechmusa; w Tarencie akurat odbywały się igrzyska; malec w tłumie odłączył się od ojca, wpadł w ręce pewnego kupca z Epidamnu; który to kupiec uprowadził go ze sobą do swego ojczystego grodu — pokaźnego portu handlowego obecnej Albanji. Ojciec Menechmusa wkrótce zmarł ze zgrzyoty; dziadek, w którego domu wychowywał się Sosikles, zmienił mu imię i począł nazywać go również Menechmusem. Tę niezbędną dla „komedji omyłek“ zmianę tłumaczy komedja attycka tem, że dziad sam także miał na imię Menechmus; jest to motyw wcale przekonujący, ile że w Grecji imię często przechodziło z dziada na wnuka, przyczem rzeczą jest zupełnie zrozumiałą, że starzec chciał imię swe przekazać jedynemu wnukowi, jaki mu pozostał. Tymczasem Menechmus prawdziwy został usynowiony przez swego opiekuna, starca zamożnego i bezdzietnego, który następnie ożenił go z obywatelką epidamską, panną bardzo posażną i niebawem umarł, zapisawszy mu w spadku spory majątek — oto, w co się zmienił ślub z królową z bajki czarnoksiężkiej.

Jednakowoż, Sosikles zachował pamięć o swym porwanym bracie i skoro tylko doszedł do lat dojrzałych, poszedł go szukać po świecie. Sześć lat przewędrował na

próżno; wreszcie w siódmym roku, los popchnął do go Epidamnu. Tużaj Menechmus prawdziwy z żoną pędzili życie, najzupełniej godne małżeńskiej pary komicznej: żona, poczuwając się do uprzywilejowanego stanowiska „żony z posagiem“, wiecznie kłóciła się z mężem i tropiła jego kroki, mąż zaś, od swarliwej żony uciekając, znalazł dla się rozrywkę w postaci nadobnej hetery o kokietyjnym imieniu Erocjon („Kochanie“). W sam dzień przybycia Sosiklesa małżonkowie mieli burzliwą kłótnię domową; Menechmus, z przesadną dla komedji bezceremonialnością, ściągnął żonie płaszcz kosztowny („motyw płaszcz“) sam się nim odział; odniósł go swej przyjaciółce, u której też zamówił dla siebie obiad. Sielanka ta w niesmak poszła jego pasorzytowi „Ścierce“ (tak go nazwano dzięki rzadkiemu talentowi, z jakim sprzątał ze stołu dania), który sam miał nadzieję spożycia obiadu u niego, atoli Menechmus go pocieszył, zamówiwszy i dla niego miejsca przy stole Erocji; poczem w oczekiwaniu wesolej uczyty, obaj udają się za interesami na forum. Wyrachowana Erocja posyła swego kucharza po zapasy na trzy osoby, „ani mniej, ani więcej“; kucharz idzie, wraca — i tu napotyka Sosiklesa z jego wiernym niewolnikiem, Messenjonem, rozpoczynając się „komedja omyłek“, sprowadzającą się do dwu motywów: 1) motywu pomieszania osób (Sosikles brany jest za Menechmusa i odwrotnie) i 2) motywu nieporozumienia (Menechmus brany jest za Menechmusa, lecz przypisują mu się uczynki Sosiklesa, i odwrotnie). W szczegółach akcja rozwija się jak niżej.

Kucharz bierze Sosiklesa za Menechmusa (1 pomieszanie); jego wymawianie się przyjmuje on za żarty („lubi on sobie w ten sposób żartować, kiedy żona daleko“)

i zaprasza go do domu swej pani. Menechmus jest zdumiony, nietyle samem zaproszeniem, — wie on, że w Epidamnie nie brak jest oszustów — ile tem, że kucharz ma jego imię; atoli Messenion wszystko mu wyjaśnia — hetery posyłają do portu swych agentów, którzy wypatrują dla nich gości co przyzwolitszych. Tem bardziej będzie wskazana ostrożność; jakoż w teorji Sosikles z tem się zgadza; jednakowoż, gdy wychodzi doń sama Erocja i biorąc go także za Menechmusa (2 pomieszanie osób) zaprasza go siebie, nie czuje w sobie siły do oporu i wesolą zgadując przygodę, idzie do niej, oddawszy na wszelki wypadek pieniądze („motyw woreczka“) oraz i inne rzeczy Messenjonowi — oto co pozostanie z nocy tragicznej, jaką bohater bajki spędził ze swą bratową. Tymczasem Menechmus ze Ścierką wałęsają się po rynku... Ścierka, zgubiwszy w tłoku swego protektora, biegnie do Erocji, byle tylko nie spóźnić się na obiad; w tej właśnie chwili z domu rozkosznicy wychodzi Sosikles, syty, pijany, z wieńcem na głowie. Ścierka nie wątpi o tem, że ma przed sobą Menechmusa (pomieszanie tem bardziej, że ma on w ręku i ów płaszcz damski. Erocja dała go Sosiklesowi z prośbą, aby go zaniósł do przerobienia, Sosikles zaś z komicznym brakiem skrupułów co do cudzej własności, rad zdobyć zagarnął). Na wymówki Ścierki domniemany Menechmus odpowiada drwinami, i ów, wpadłszy w wściekłość, aby zemścić się na wiarołomnym protektorze, postanawia wszystko wyjawić jego żonie. Do Sosiklesa zaś wybiega służąca Erocji i oddaje mu złotą spinę swej pani („motyw spinki“) także z prośbą o zaniesienie do naprawy (4 pomieszanie); Sosikles i tym razem nie odtrąca zdobyczy i oddala się, odrzuciwszy precz swój wieniec. (D.e.n.)

## KOLOROWE ŚWIATEŁKO.

(DOKOŃCZENIE).

Nie. Luś nie zrobi wstydu swojej mamusi. Tylko tak strasznie nudno siedzieć na miejscu! Organy grają ciągle tak samo, proboszcz tak samo przykleka, wstaje i znów przykleka w swojej dziwnej, bardzo dziwnej sukni... Obraca się ku Lusi, śpiewa, patrząc gdzieś daleko, poza nią, niewidzącymi oczyma, a z głębi kościoła, z wysoka, odpowiada mu chór piskliwych głosów kobiecych. Dziewczynka ziewa raz i drugi i, dla skrócenia czasu, przypatruje się czubkom swych nowych trzewiczków, które co chwila zjawiają się i nikną tak śmiesznie poza obrębem białego płaszczyka. Lecz i to przestaje być zajmujące. Oczki się kleją, — chcą spać.

Nagle przypomina sobie Luś coś bardzo

ważnego, coś, o czem zapomniała zupełnie pod wpływem tylu przebytych wrażeń.

— A Bozia, mamusiu?—pyta tajemniczo.

— Co, Bozia?

— Cie ziobacić Bozie!

— Ach, nie nudź-że raz. Bozi nie można zobaczyć. Bozi nikt nie widzi.

Nikt? Całe zainteresowanie dziecka opada nagle. Chce jeszcze o coś zapytać, ale twarz mamy odwraca się uparcie, pochyla nad książką, znika pod dużym kapeluszem słomkowym.

— Ech,—wzdycha dziewczynka żałośnie.

Jest jej gorąco. W całym kościele jest gorąco i duszno. Zrobiła się cisza, nikt już nawet nie śpiewa i przeciągłe huczenie organów umilkło zupełnie. Tylko maleńki

dzwoneczek odzywa się w tej ciszy nieśmiało: „Tiń, tiń, tiń“, a wszyscy ludzie klęczą z pochylonemi głowami.

„Zeby chociaż zobaczyć Bozię! Gdzieś chyba musi być schowana... Przecież tu mieszka!“ myśli Luś, rozglądając się wokół ze znudzeniem na okrągłej twarzyczce. Nagle małe usteczka otwierają się w niemym podziwieniu. Szeroko otwarte oczy dojrzały niespodziewanie coś, co jest bardzo dziwne, jeszcze dziwniejsze od rzeczy, widzianych dotychczas. To coś mieni się i błyszczy, jak suknia księdza, a przecież jest zupełnie inne. Trochę podobne do piłki, którą przywiózł niedawno wujaszek, a przecież inne zupełnie. Podskakuje i tańczy, mieni się prześlicznie i wcale nie spada na ziemię!...

Przez kolorowe witraże okna przedarł się wąski promień słońca i zapalił drgającą, tęcza kulkę na białej ścianie tuż koło ławki. Ćwierć sekundy waha się Luś, spogląda ukosem na mamę, wreszcie nie może zmódl pokusy. Cicho, cichutko posuwa się ku końcowi ławki, powstaje na całą wysokość swojej osóбки i zakrywa rączką błyskotliwe zjawisko.

Ale zjawisko nie znika; przeszło tylko paluszki i widnieje znowu, kolorowe, migotliwe, śliczne. Ogromnie zdziwiona, Luś cofa rączkę i kulka powraca na ścianę.

Organy znowu grają i proboszcz znów śpiewa drgającym głosem, ale Luś nie zwraca na to najmniejszej uwagi. Cała jest pochłonięta świecą kulka, która pojawia się kolejno to na ścianie, to na maleńkiej rączce, ale nie daje się złapać.

Serce dziewczynki bije mocno z wielkiego wzruszenia. Ach, schwycić tę śliczną rzecz! Luś macha rączką ustawicznie, otwiera i zamyka piąstkę, ale wesole światło powraca zawsze na dawne miejsce.

W tej chwili mama odwraca głowę i nagle zrywa się z lekkim okrzykiem:

— Ach, Boże, co ty wyprawiasz! Niegrzeczne dziecko! Luś, chodź tu natychmiast! Imperatywna dłoń odciąga dziewczynkę za potę płaszczyka właśnie w momencie, gdy piąstka po raz dwudziesty może chwycić próżnię.

Ale nie — kulki już niema na ścianie, jest w rączce, którą przyciska Luś mocno do siebie, pełna radości i dumy, że wreszcie dopięła swego. Jest tak oszołomiona własnym szczęściem, że nie pamięta już, jakim sposobem i kiedy wydostała się z przepełnionego kościoła i znalazła się na plebanji.

Mama rozmawia z siostrą proboszcza, kościastą i starą panną Moniką, a Luś, poważna i skupiona, stoi opodal, przejęta jedną jedyną myślą, aby przypadkiem nie otworzyć piąstki, w której, niby w różowej muszli, siedzi zamknięta zdobycz. Przez główkę dziewczynki przelatują furkotliwe myśli, podobne do chmury różnokolorowych ptaszków. Zapytać mamy? Pokazać? Nie. Jeszcze odbiorą, a wtedy Luś płakałaby bardzo, bardzo długo. Lepiej nie mówić nic, aż w domu.

Wchodzi proboszcz. Wygląda zupełnie zwyczajnie, tak, jak zwykle widuje go Luś, w długiej sutannie, z nikłym paskiem białego kołnierzyka pod ogorzałą twarzą.

— Przywitajże się, Luś! — mówi mama, a proboszcz dobrotliwie uśmiechnięty, podchodzi do dziewczynki.

— No, podaj proboszczowi rączkę, — powtarza mama.

Tego właśnie Luś nie może za nic uczynić. Jeśli otworzy piąstkę, kulka wyfrunie z niej i przylgnie znowu do ściany, a tak bardzo trudno ją schwycić!

— Luś! — woła mama, podnosząc brwi do góry.

— Nie... nie... nie! — usteczka składa się w podkówkę i biedna Luś wybuchła nagle gwałtownym płaczem.

— Zwrażeniowało się dziecko. Maleństwo to jeszcze! — zagaduje proboszcz do

mamy, która wydaje się bardzo zmartwiona zachowaniem córeczki.

Powoli, na kolanach mamusi, zaczyna się Luś uspakajać. Nikt już nie żąda, by przywitała się z proboszczem, a to najważniejsze.

— Nie rozumiem, co jej się stało! — tłumaczy mama skwapliwie, — w kościele była zupełnie wesoła, a nawet psotna, jak w domu. Proszę sobie wyobrazić, księżę proboszczu, że schwyciłam ją na gorącym uczynku, w chwili, gdy sięgała do taśmy od dzwonka z zakrystji!

— Niechże się pani nie martwi! Wyrośnie to — to, wyrośnie aż nazbyt prędko! Szczęśliwy wiek, gdy wszystko na świecie wydaje się stworzone dla figlów... No, cóż, Luś, może teraz pogodzilibyśmy się ze sobą?

Luś spogląda z pod oka, trochę niespokojna.

— Jakże więc... Lubimy się trochę?

— Lubimy... — powtarza Luś.

— To dlaczego przed chwilą nie chciałaś...

— Dajże pani pokój! — przerywa mamie proboszcz, — jeszcze się znowu rozkrzycz! A co, nie mówiłem! Już bródka się trzęsie... Ładny z pani pedagog! Ja, stary klecha, uczyć muszę! Niechno ją pani zabierze do domu. Uspokoi się w drodze. Wpadnę tam do was po nieszporach, można?

Jakoż, zaledwie konie ruszyły, Luś jest zupełnie spokojna i uśmiechnięta, jak zawsze. Mamusia zato pragnie nakłonić ją do skruchy.

— Fe! jaka niegrzeczna! I to dla kogo? Dla proboszcza, którego tak kochasz...

— Tocham! — przytakuje Luś z uznaniem.

— Jakże więc można było...

— Ptasti! — wykrzykuje zniecka dziewczynka na widok stada pierzastych rabusiów, które zerwały się z ładu dojrzewającej pszenicy.

— To są wróble — wtrąca machinalnie mama i, zniechęcona niefortunną lekcją dobrego wychowania, pogrąża się w milczeniu.

Powrotna droga dziwnie się jakoś dłuży. Trudno tyle czasu trzymać rączkę nieru-

chomo przy sobie. W dodatku ciekawość zbiera, czy cudo jest tam jeszcze. Niemalęj wagi jest także troska, co zrobić z przywiezioną zdobyczą... Schować dla siebie? Ale gdzie?... Darować... Ale komu?

Nareszcie powóz zatrzymuje się przed gankiem. Z domu wybiega Juścia, by zdjąć kapelusik i płaszczyk, a jednocześnie pojawia się z jakiegoś kąta naszczekująca Nera.

Na jej widok Luś doznaje jakby olśnienia. Tak, tak, to Nera dostanie śliczny, niezwykle podarunek, to biedna Nera dostanie go od Luś, za to, że musiała samiotka jedna siedzieć tu i pilnować domu! Biedna Nera, która nigdy widzi tyłu wspałości, proboszcza w dziwnej sukni, chłopca w pelerynce, takich wysokich, wysokich, zapalonych świec...

W mgnieniu oka wyrwa się Luś z objęć Juści i toczy jak kulka, w stronę czarnej wyżlicy.

— Nela! Nela! — woła przytem radośnie.

W dwóch susach Nera jest przy niej i patrzy serdecznie żółtymi oczami, merdając przy tem zawzięcie ogonem. Chwila jest uroczysta: Luś, z całą powagą podsuwa zaciśniętą piąstkę pod sam pysk Nery, wyrzucając z siebie tylko jedno, ale pełne tryumfalnego samozaparcia się, słowo:

— Mas!...

Chlup! Długi, czerwony język przesunął się po malej rączce tak szybko, że Luś nie zdążyła zauważyć nawet, czy śliczna, świetlana kulka była tam jeszcze. Ponieważ jednak nic nie wyfrunęło i nie uciekło, Nera połknęła ją zapewne w całości.

Tego samego dnia, siedząc w najlepszej komitywie na kolanach proboszcza, opowiadała Luś w swojej dziecinnej gwarze coś, czego ani proboszcz, ani mama w żaden sposób zrozumieć nie mogli. Streszczenie tej opowieści zawarło się w tajemniczym zdaniu, które, niby refren ludowej piosenki, przerywało co chwila opowieść wielce zawiłą:

— I Luś psinośla siama i podalowała Neli i Nela dostała od Luś i źjadła, aha!...

Wanda Miłaszewska.

K. BALMONT.

## BIAŁA PANIENKA.

*Biała panienka w błękicie chodziła, siała tam białe stokrotki,  
Jasne obłoczki dokoła niej wiły długie i białe swe motki.*

*Biała panienka przeciągłym swym śpiewem białe zbudziła ogrody,  
Białe ogrody, wkrąg białych balkonów, w zamku, gdzie białe są schody.*

*Wiśnie rozkwitłe tam płatki ronify, w miejscach tych rosły wnet nowe,  
Sosny się białe wysoko wznosiły, lśniły korony świerkowe.*

*Puchem zajęczym odziały się ścieżki w sadzie i w lesnym półcieniu,  
Uszy zajęcze migają skroś drzewa w mętnych spojeniach deseni.*

*W stado łabędzie łączyły się krążąc, białym płomieniem jaśniały,  
Z Białą panienką bawiły się śmiałe, odblask swych skrzydeł nań lały.*

*Biała panienka strząsnęła dmuchawiec: puchem się rozwiął kwiat biały,  
Ziemię dokoła otulił szron siwy, śnieżne gwiazdeczki płasły.*

TL. LEONARD PODCHORSKI-OKOŁÓW.

## SPOTKANIE.

(DOKOŃCZENIE).

Wróciłem po godzinie.

Opatrunek dawno już był skończony. Oficer, bez płaszcza już, w eleganckim polowym mundurze, z ręką na temblaku chodził nerwowo, jakby obijał się o wszystkie kąty izby. Jeszcze raz uderzyło mnie niesłychane podobieństwo.

Kazałem podać kolację.

Jadł bez apetytu, zamysławiając się. Lewa ręka opornie przywykała do widelca. Od czasu do czasu rzucał na mnie przelotne, zagadkowe spojrzenie. Widocznym było, że radby mówić.

Ułatwiłem mu:

— Skądże to ma pan o mnie taki dobry wywiad?

— Niech pan posłucha:

Jako uczeń jeszcze, był pan kilkakrotnie u ciotki swej w Miłdunach pod Krożami. Pewnie pan nawet nie pamięta, że sędzią w Krożach był niejaki Woźarskij, który z żoną i córką Zeneidą, albo Ziną przyjeżdżał czasem do dworu. Oł, takie oficjalne wizyty, które się czasem dla stosunków tolerowało. Pamięta pan?

— Nie pamiętam.

Nigdy przedtem, ani potem w życiu nie widziałem, aby jedno słowo mogło zrobić tak piorunujące wrażenie. Wpatrzył się we mnie rozwartemi do niemożliwych granic, na pół obłąkanemi oczami, potem wybełkotał nieskładne jakieś słowa, a ręce wykonały koło twarzy kilka bezwolnych, nieokreślonych ruchów. Wreszcie wybuchnął płaczem.

Tak wypłakuje się łzy całego życia. Płacz mężczyzny i żołnierza ma w sobie zawsze przejmującą grozę, a ten płacz targał najwidoczniej piersi, wyrwał z samego dna duszy krwią zaskrzepłe kawały bólu, jątrzył blizny na mózgu i na sercu, bluzgał zastarzałą, jadowitą goryczą.

Odeszła odemnie precz wojna, idejowość walki i idejowość nienawiści, zniknął świat, jako kompleks kolorowych granic na mapie — był tylko człowiek.

Nie wiem nawet jak długo trwało szlochanie.

W pewnej chwili uspokoił się nadludzkim wysiłkiem woli.

— Wiedziałem, że tak będzie — rzekł.

— Że jak?...

— Że pan nie pamięta. Jak panu wszystko opowiem, zobaczy pan, jak bardzo się upodliłem... że właśnie przed panem... Ale do prawdy, to już było silniejsze odemnie.

Niech pan jednak słucha dalej.

Miał pan wtedy (było to po strejku szkolnym) opinię i jakby aureolę bohatera. Zakochoła się w panu od pierwszego spojrzenia — to się często zdarza u egzaltowanych, dorastających dziewcząt. Widziała pana jeszcze dwa, albo trzy razy, a potem ojca jej przerwano na Podole, i nie spotkaliście się więcej.

Powinnaby o panu zapomnieć... Stało się przeciwnie: przy jej uczuciowej i marzycielskiej naturze, sentyment do pana rozrastał się i wrastał niejako w jej duszę i w krew. W wieku niewieściej dojrzałości doszło napięcie uczucia do takiego stanu, że groziło to obłędem. Rodzice zrujnowali się prawie, by jakiś ślad pana odnaleźć, jednak nadaremno.

W tym czasie spotkałem Zinę w Kijowie. Poznanie się nasze było o tyle niezwykajne, że ona narazie wzięła mnie za pana, ja zaś rozkochałem się w niej od razu uczuciem równie silnym, jak to, które ona miała dla pana. Nie było rzeczy, którejbym dla niej nie zrobił.

Tu zaczyna się straszny paradoks, ciągnący się przez całe życie, aż do dzisiaj.

Nie zna pan pewnie duszy kobiet rosyjskich, które w sprawach miłości zdolne są do najbardziej nieprawdopodobnych komplikacji i powikłań. Zina została moją żoną, nie tając, że czyni to ze względu na podobieństwo do pana i ze względu na mój znaczny majątek, który pozwolił panu szukać.

Oszukiwała się świadomie, o ile to wogóle w tej dziedzinie możliwe. Przeważała mnie pańskim imieniem... Nauczyliśmy się oboje i mówiliśmy ze sobą po polsku... Wyuczyć się musiałem historii strejku szkolnego w Polsce i mówić o nim jak jego uczestnik... Wogóle musiałem udawać pana. Żyłem w gorączce nieustannej, jakbym się zabłąkał do nieprawdziwego zdarzenia. Przeżerały mi duszę rozterki.

Cierpiałem więcej niż męczennicy narodowi całego świata!

Nie zdołałbym setnej części opowiedzieć... Niech pan tylko pomyśli — w najwyższej ekstazie rozkoszy i upojenia usłyszeć cudze imię!.. I jeszcze straszniejsze, potworne rzeczy...

Zniosłem wszystko i tylko osiwiłem — niech pan o tym sądzi jak chce...

W gardle mówiącemu zaschło i słowa w nim skrzypiały. Zmuszał się jednak do mówienia, aby tylko do dna wyrzucić ze siebie cały ból i upodlenie.

— Szukaliśmy pana po całym świecie. Jak dwoje szaleńców uganialiśmy się między Krożami, a Fryburgiem, między Warszawą, Krakowem, a Lozanną. Nie widzieliśmy gór, miast ani ludzi, tylko ja widziałem ją, a ona wyimaginowaną pańską postać. Doszło do tego, że już i ja pragnąłem tego spotkania, w nadziei, że się może Zina rzeczywistością rozczaruje, albo, że mi się uda pana zabić.

Wszystko napróżno. Znaliśmy już cały pański życiorys, mieliśmy pańskie fotografie, deptaliśmy prawie panu po piętach — wszystko na darmo. Przed samą wojną nareszcie dopadliśmy pana w Wilnie, ale, przypomina pan to sobie pewnie, wyjechał pan nagle i potajemnie, zacierając wszel-

kie ślady, uprzedzony, że dwoje „ochronszczyków“ — właśnie my — dopytuje się o pana.

Na wojnę poszedłem naprawdę tylko po to, by pana znaleźć.

Wiedziałem, że pan musi być w oddziałach pana Piłsudskiego i przerzucałem się dzięki protekcjom z pułku do pułku, byle tylko być naprzeciw Legjonów. Byłem pod Tarnowem w syberyjskich strzelcach, podczas waszego odwrotu z pod Iwangrodu w preobrażenskim pułku gwardji, pod Klimontowem w moskiewskich grenadjerach. Miałem niemal własny sztab szpiegów, by znać każdy pana krok.

A Zina... no cóż, i to jeszcze panu powiem: dwa razy bezskutecznie przekradała się przez front, a trzy dni temu pojechała naokoło przez Sztokholm.

Dzisiaj, z dwoma na wszystko oddanymi czeczeńcami, których tam pańscy żołnierze rozłożyli na śniegu, szedłem z całą pewnością, że się spotkamy... No, i spotkaliśmy się.

Nie będę udawał, że chciałem pana na rycerskie spotkanie wyzwąć, nie... zabiłbym pana pokryjomu, podstępnie, okrutnie... i chciałem dzięki podobieństwu do pana uciec potym żywy i cały.

Zina pojechała przez Sztokholm przed trzema dniami... tak...

Ucichł i jakby osłabł. Po rozjątrzeniu bólu przyszła reakcja. Twarz ukrył w dłoni lewej ręki i ciężko oddychał.

Zmora mnie jakaś przysiadła.

Musiałem natychmiast od niego się oderwać, wyjść z tej dusznej izby, zaczerpnąć pełną piersią wieczornego chłodu.

Wyszedłem.

Minąwszy wartującego żołnierza, wlokłem się przez puste podwórze powoli, nie wiedząc gdzie iść.

Nagle, trzask!.. i gwizdnęła mi kula koło ucha, a pęd powietrza odrzucił na bok głowę i ogłuszył.

Odruchowo jakby wróciła mi oficerska energja i zawróciłem biegiem ku izbie.

Żołnierz gramolił się w zaspię śniegu.

Jeniec odstawił już odebrany karabin i śmiał się straszonym śmiechem szaleńca.

— Strzelałem lewą ręką, a podparłem ręką skaleczoną, która drżała, pańskie szczęście!..

— Proszę niech pan natychmiast wróci do izby.

Podszedłem do żołnierza stojącego na boku i pełnego poczucia strasznej swojej winy.

— Słuchajcie, Wrzosek, żeby mi o tym co się stało, ani pary z gęby.

— Rozkaz!

— Ani kapralowi, ani nikomu, rozumiesz!

— Rozumiem.

Mam do dziś dnia wrażenie, że nie rozumiał.

Wacław Denhoff-Czarnocki.



P. Skirmunt po konferencjach w Londynie i Brukselli, wraz z delegacją belgijską wyjechał do Genui.

Delegacja rosyjska po drodze do Genui zatrzymała się w Berlinie, podejmowana tam niezwykle gościnnie.

Lloyd George w drodze do Genui zatrzymał się w Paryżu dla rozmowy z Poincaré'm, który do Genui narazie nie jedzie.

Na czele delegacji francuskiej stoi p. Barthou.

Zjazd Genuński otwarty został w niedzielę 9 b. m. Pierwsze posiedzenie w poniedziałek.

Papież Pius XI wystosował list do arcybiskupa Genui z błogosławieństwem dla prac Zjazdu i z wyrazami przekonania o potrzebie pewnych ofiar ze strony zwycięzców, aby możliwe było przywrócenie warunków pokojowych. List ten wywołał w pierwszej chwili wrażenie, jakgdyby zwracał się pośrednio przeciw Francji.

#### KRONIKA DZIAŁALNOŚCI KOBIECEJ.

Rada miejska Glasgowo usuwa kobiety zameżne.

Rada miejska Glasgowo usunęła zameżne dwie kobiety-lekarki za to, iż wyszły za mąż. Miejscowe organizacje kobiece wystąpiły z gwałtownym protestem i zażądały, aby wynagrodzenie lekarek było w zupełności zrównane z wynagrodzeniem mężczyzn lekarzy.

#### Nowe kandydatyry kobiece.

Partja Unionistów wysuwa do Izby Gmin w miejsce Sir Coopera, który składa swój mandat, kandydatyry jego żony Lady Cooper, doskonalej mówczyni, niezmiernie popularnej w okręgu Wallsell. O ile Lady Cooper mandat ten uzyska, będzie trzecią posłanką w Izbie Gmin.

#### ODPOWIEDZI OD REDAKCJI.

„Iree ze Lwowa“. Do redakcji zwróciliśmy się z prośbą o załatwienie sprawy Sz. Pani. Obiecano nam wysłać „Czyn“ listem poleconym pod adresem Sz. Pani.

P. T. Kalkstein-Orłowskiej. Szkoty, o jakie Sz. Pani zapytuje, istnieją: w Kuznicach pod Zakopanem, i w Chyliczkach pod Warszawą.

P. A. Speichertównie w Białobłotach. Sądźmy, że książka p. t. „Kobieta polska w nauce“—Cecylji Walewskiej będzie Sz. Pani pomocną — o ile wiemy księgarnie książek obecnie nie wypożyczają.

#### TREŚĆ № 16-go.

Uderzenie dzwony — przez *Bożymira*. Dwa prądy — przez *Wacława Bitnera*. Wyższa szkoła gospodarcza w Danji — przez *Wukry*. Uprządek komedji — przez *prof. dr. Tadeusza Zielińskiego*. Kolorowe światło — przez *Wandę Miłaszewską*. Biała panienka — przez *K. Balmonta*. Spotkanie — przez *W. Denhoffa Czarnockiego*. Krawczyńnię i szwaczki chrześcijańskie w Warszawie (ankieta) — przez *dr. Zofję Daszyńską-Golińską*. Z teatru — przez *S. P. O. Z Polski i ze Świata*. — Kronika działalności kobiecej. — Odpowiedzi redakcji. — Dodatek artystyczny. — Dodatek powieściowy p. t. „Rozbitki“ — przez *Rabindranath Tagore*, tłumacz. — przez *J. Buchholtzową*. (ark. 2-gi.)

#### Do wiadomości Sz. Prezum. i Czyteln. Bluszczu podaję, że:

1) Wszelkie środki polecane w Bluszczu, Zakład mój leczniczo-kosmetyczny: Warszawa, Niecała 5, wysyła za gotówkę lub za zaliczeniem. 2) W listach o porady, proszę — oprócz pseudonimu — podawać i swój dokładny adres, aby w razie potrzeby można dać listownie obszerną odpowiedź. 3) Za porady w Bluszczu honorarium się nie pobiera. 4) Nowy środek „Tujaj“ usuwa radykalnie piegi.

W. Klimecki.

Specjaliści uznali CREME LACTÉE — Junona za najlepszy środek dla zachowania długotrwałej

#### MŁODOŚCI I PIĘKNOŚCI CERY

Wykwintne perfumy SCHIMMY i ORIGANO Junona Wody kolońskie i kwiatowe Vegetale, puder — wszystko słynie z dobroci. — Żądać wszędzie.

Laboratorium „JUNONA“ J. Czarneckiego, Warszawa, Mokotów, Rejtana 3.

NAJLEPIEJ ODTŁUSZCZAJĄ MLEKO I SĄ NAJMOCNIEJSZE FIŃSKIE WIRÓWKI

**LACTA i MILKA**

SPRZEDAJE

ZWIĄZEK SP. MŁĘCZARSKICH I JAJCZARSKICH  
WARSZAWA, KRAK. — PRZEDM. 6.

ZADAJCIE WSZĘDZIE  
„BLUSZCZU“

WYKWINTNE OKRYCIA DAMSKIE  
KOSTJUMY,  
SUKNIE, BLUŻKI

najtaniej, bo prywatnie Hoża 54.

PRACOWNIA BR. UNKIEWICZ

TEL. 121-72.

ZAMÓWIENIA Z WŁASNYCH I POWIERZONYCH MATERJAŁÓW.

#### OD WYDAWNICTWA

Prenumerata „Bluszczu“

miesięcznie - - - - - Mk. 600.—

z odnośnieniem do domu, lub przesyłką pocztową.

Zagranicą miesięcznie Mk. 2000.— Cena numeru pojedynczego Mk. 175.—

Zmiana adresu Mk. 100.—

REDAKCJA: Nowy-Swiat 41. ☎ Telefon 105-22.

ADMINISTRACJA: Pałac Staszycy Krak.-Przedm. 2, Koło Polek tel. 239-40.

#### CENY OGŁOSZEŃ.

Strona	Cała	1/2	1/4	1/8	1/16
Pierwsza . .	60.000	35.000	20.000	12.000	6.000
Tekstowa . .	70.000	40.000	25.000	15.000	10.000
Ostatnia . .	60.000	40.000	18.000	10.000	6.000

Klisze na koszt klienta.

**OGŁOSZENIA** przyjmują prócz administracji „Bluszczu“: Tow. Akc. „Reklama Polska“, Warszawa, Jasna 10, Biuro Ogłoszeń T. Pietraszek — Marszałkowska 115, L. i E. Metzl i Sp. — Marszałkowska 130, Biuro Dzienników S. Ungra — Senatorska 12, Polsko-Ameryk. Tow. „Nowa Reklama“, Długa 9 i I. Buchweitz — Marszałkowska 120.

Wydawca „KOŁO POLEK“.

Redaktorka: STEFANJA PODHORSKA-OKOŁÓW (Łozińska.)

Zakł. Graf. B. Wierzbicki i S-ka w Warszawie, Chmielna 61.